

Bezdietna starość [FELIETON]

Spadek diety w USA zaczyna być boleśnie odczuwany nie tylko przez zwykłych obywateli, ale również przez tych, których ambicją jest kształtowanie opinii publicznej – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie cyklu „Widziane z Houston”.

Charakterystyczną cechą dziennika *New York Times* jest to, że nieomal w każdym numerze pojawia się tam artykuł lub przynajmniej wzmianka o tym, w jaki sposób mierzyć się ze starością, jakie są jej statystyki, jak się zabezpieczyć przed uwiązaniem w starczym lub dłuższym, niż pozwalają na to nasze oszczędności. O starości piszą dietetycy, doradcy finansowi, lekarze, specjaliści od wychowania fizycznego, psychiatry.

Zdawało by się, że starość nie jest tematem, któremu *NYT* powinien poświęcać dużo czasu. Ten dziennik jest w światowej czołówce politycznego prestiżu i dokładności w opisywaniu promowanych przezeń wydarzeń. Skąd więc to zainteresowanie okresem życia, w którym na ogół ludzie wycofują się z życia publicznego? Skąd zainteresowanie sprawami, które zwykle wiążemy z tradycyjnymi tygodnikami dla kobiet, gdzie obok najnowszych mód i przepisów na dżem truskawkowy można znaleźć artykuły o tym, jak sobie radzić ze starzeniem się? Wprawdzie mój ulubiony filozof dwudziestego wieku, Mortimer Adler, napisał jeszcze kilkanaście książek po siedemdziesiątce, ale jest on zapewne wyjątkiem. Losy ludzi, którzy stoją jedną nogą w trumnie nie są zwykle na celowniku dziennika, konkurującego o najwyższe miejsce w światowych rankingach.

Parę przykładów. 9 października 2021 roku, *NYT* kusi czytelników quizem na temat łysienia, depresji i lekarzy. Wiadomo, bujne włosy w młodości nie gwarantują takowych w starości. Więc *NYT* opowiada o nowych teoriach wypadania włosów, z wyraźnym celem zapobieżenia temu. Dalej są pytania o stan psychiczny osób starszych oraz opis problemów związanych ze starczą niepełnosprawnością. A na końcu odnośnik do innego artykułu, „Porządkując koszty starzenia się”

Istotną przyczyną nieproporcjonalnie dużego zainteresowania gazety starością jest to, że wśród dziennikarzy tego pisma i tych kół, które identyfikują się z jego poglądami, duży procent zajmują ludzie bezdzietni, rozwiedzeni, przestraszeni perspektywą samotnej starości

(Tallying the Cost of Growing Older), z którego dowiadujemy się, że jednym ze sposobów poradzenia sobie z bezdzietną starością jest ofiarowanie ciotecznej wnuczce lub innej osobie w młodym wieku bezpłatnego mieszkania w domu babci lub dziadka w zamian za pomoc w domowych

obowiązkach. Po tym niemiłe statystyki o tym, ile procent osób starszych będzie wymagało opieki (większość!) i jak niewielki procent tych osób będzie na to stać. Inni jeszcze autorzy piszą o tej odrobinie soli, której lepiej nie połykać, bo to skróci życie, oraz o wegetariańskich daniach, które mają życie przedłużyć.

W tym samym numerze znajdujemy artykuł polecający ćwiczenia fizyczne jako przeciwdziałanie chemoterapii. Trochę tak jak „jedz dobrze, wyśpij się dobrze, a będziesz się lepiej czuć”. Jeszcze jedna próba uniknięcia tego, co zwykle jest nieuniknione. Orędownicy takich marginalnych informacji są traktowani jak pogańscy bogowie, którzy dzierżą lejce długowieczności. Byle drobne odkrycie w laboratoriach badających starzenie się owocuje tuzinem artykułów na związany z tym temat.

Przez wiele lat takie artykuły pisała Jane Brody, felietonistka *New York Times'a*. Obecnie jest na emeryturze. Zastąpiła ją Paula Span i szereg pomniejszych dziennikarzy. Fakt, że problemy osób w wieku emerytalnym wydają się redaktorom bardzo upolitycznionego *NYT* na tyle ważne, że oddelegowują oni do nich pracowników na pełnym etacie rodzi pytanie dlaczego? Częściową odpowiedzią jest starzenie się społeczeństw. Przeciętna wieku idzie w górę, ludzie żyją przez wiele dziesiątków lat po przejściu na emeryturę i jest coraz więcej osób, które

takie artykuły czytają. Ale jest jeszcze jedna przyczyna, która, jak wydaje mi się, gra równie ważną rolę, co przeciętna osiąganego wieku – jeżeli nie ważniejszą.

Istotną przyczyną nieproporcjonalnie dużego zainteresowania tej gazety starością jest to, że wśród dziennikarzy tego pisma i tych kół, które identyfikują się z jego poglądami, duży procent zajmują ludzie bezdzietni, rozwiedzeni, przestraszeni perspektywą samotnej starości. Osoby, które poświęciły życie swojej karierze. Które były gotowe przemieszczać się z miasta do miasta i z kontynentu na kontynent, jeżeli żądali tego od nich ich szefowie. Takie osoby zwykle nie nawiązują długotrwałych związków i mają minimalną liczbę dzieci – jeżeli je w ogóle mają. Sporo wśród nich homoseksualistów. Nie ma też mowy o zastępowaniu własnych dzieci chrześniakami czy wychowankami. Jeżeli ktoś nie ma czasu na własne potomstwo, zajmowanie się prawdziwymi czy adoptowanymi siostrzeńcami nie wchodzi w rachubę. Po rozwodzie to jedyne dziecko przechodzi z rąk do rąk, bo tatuś akurat jest w podróży służbowej do Malezji, a mama pracuje w kampanii wyborczej jakiegoś kongresmena. Taki styl życia *NYT* stawia za wzór czytelnikom, taką ponowoczesność popiera.

Czy gorączkowy entuzjazm, z jakim radykalnie lewicowi dziennikarze popierają najbardziej radykalnych zwolenników państwa opiekuńczego nie wypływa z podświadomie realizowanego własnego interesu?

Przykłady? Frank Bruni, felietonista, bezdzietny gej. Maureen Dowd, komentatorka polityczna, niezamężna. David Brooks, filozofujący autor komentarzy *de omnis rebus et quidquid aliis* – rozwiedziony (ale z

dziećmi z pierwszego małżeństwa). Roxanne Gay, lesbijka, od 2020 roku „zamężna”. Faworyzowanie płaczkliwych felietonów o swojej orientacji w rodzaju tego, który *NYT* zamieścił 15 listopada 2021 (autorstwa geja Michael’a J. O’Loughlin’a) też jest wyrazem podprogowego strachu.

Przesadne zainteresowanie starością przez *New York Times* oceniam jako wyraz niepokoju i smutku jego redaktorów. Co się z nami stanie gdy stracimy sprawność fizyczną i mentalną? Czy jesteśmy wystarczająco bogaci, aby zapewnić sobie całodobową opiekę w razie potrzeby? Musimy domagać się od państwa, aby zapewniło nam opiekunkę, gdy już nie będziemy w stanie sami się ubierać czy chodzić do łazienki! Spadek dzietności w USA zaczyna być boleśnie odczuwany nie tylko przez zwykłych obywateli, ale również przez tych, których ambicją jest kształtowanie opinii publicznej.

Czy to nie usunięcia tego niepokoju szukają zwolennicy coraz bardziej radykalnych rozwiązań, popierających wydatkowanie olbrzymich sum na tzw. cele społeczne, czyli m. in. na dostarczenie obywatelom gwarancji, że państwo pokryje wszystkie wydatki w ostatnich latach ich życia? Czy gorliwość kongresmenów w wydawaniu cudzych pieniędzy nie jest związana z obawą o swoją własną pustą starość? Czy gorączkowy entuzjazm, z jakim radykalnie lewicowi dziennikarze popierają najbardziej radykalnych zwolenników państwa opiekuńczego nie wypływa z podświadomie realizowanego własnego interesu? Wydaje mi się, że tego rodzaju postawy nie są jedynie wyrazem poglądów filozoficzno-politycznych czy chęci pomocy najuboższym. Ukryty w nim jest również prywatny strach przed samotnym i finansowo niepewnym jutrem.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”